

Mały kram

G. B. SHAW: Wielki Kram, ekstrawaganca polityczna w dwóch aktach. Rzecz dzieje się w drugiej połowie XX w. Opracowanie sceniczne i reżyserja

Agencja polityczna w dwóch aktach. Przetoczył Florian Sobieniowski. Andrzej Munk.

„A sważmy, że owe sprawy — demokracja, władza, lud, socjalizm — to temat, na który nielatwo jest powiedzieć coś nowego..”

Tak pisał Boy-Zeleński po światowej prapremierze „Wielkiego Kramu”, która odbyła się w Warszawie 14 czerwca 1929 roku.

Miał niewątpliwie słusność, ale przez tych lat przeszło 30, które dzieli nas od owej chwili, autorów dramatycznych wyręczyło życie, które bardzo wiele nowego powiedziało na te właśnie tematy. I to jest właśnie główną przyczyną, dla której sztukę, napisaną wówczas, należy dzisiaj wobec publiczności bogatszej w doświadczenia pokazywać całkiem inaczej: juszować to, co się zestarzało, a podkreślać to, co jest wciąż jeszcze tak samo aktualne.

Taki był najwidoczniej cel Andrzeja Munka, kiedy przy inscenizacji tej sztuki nie pokazał jej „jak idzie” i odważył się na śmiały czyn grania tylko aktów I i III z pominięciem aktu II. Akty I i III to dialog całkowicie poświęcony sprawom politycznym, dialog tak wspólnie dyskutowy, zaskakujący taki-

mi niespodziankami, że widz ani się spostrzega, iż przez cały czas uczestniczy w typowym „zebraniu” politycznym, ani na chwilę się nim nie nużąc.

W dialogu tym przeciwstawia Shaw członkom demokratycznego rządu, który dopiero co w wyborach odniósł zwycięstwo, króla i ów monarcha jest przede wszystkim wrogiem wroga ludu, jakim jest przedstawicielstwo wielkiego kapitału Lewiatan. Po stronie króla w walce z wielkim kapitałem stają jedynie dwaj ministrowie — kobiety, reszta członków tego niby demokratycznego gabinetu to durnie, ludzie prakupieni, powodujący się protekcjonizmem, kumoterstwem jakbyśmy dzisiaj to powiedzieli. I, o paradoksie, gdyby nie król, dawno by w tym kraju wybuchła rewolucja, zrywająca tamy krzywd ludu.

„Wielki kram” to wielka satyra: na kapitalizm, na głupotę, na brak poczucia humoru, na Amerykę z jej imperialistycznymi dążnościami i monumentalizmem, wreszcie na angielskie obyczaje.

I tu właśnie w tym ostatnim punkcie Andrzej Munk oszczupili nieco satyrę. Drugi bowiem akt, który został opuszczony, był wielką satyrą na obyczajowość mieszczaństwa angielskiego. Akt ten ukazuje tego samego króla, tak mądrego i przewidującego w polityce, w mieszkaniu jego kochanki Oryntji. Oryntji, która na stopniach snobizmu wzniosła się niemal do postawy królowej, gdy sam król pozostał wierny przyzwyczajeniom drobnomieszczańskim. Szczytowym punktem tego aktu jest scena, w której król nagle opuszcza rozkoszne towarzystwo, bo nie wolno mu się spóźnić na niemal rytualną filiżankę herbaty, którą pija punktualnie o 5 z małżonką — królową.

Celem inscenizatora przy pominięciu tego aktu było nierozpraszenie satyry politycznej, która dziś do nas przemawia najsilniej, a może także przyświecała mu myśl, że ten akt II będzie w pełni zrozumiały i zabawny jedynie dla ludzi, znających Anglię i jej obyczaje. Najwybitniejsi krytycy z roku 1929, jak Boy, Lorentowicz, Irzykowski, Słonimski, Breiter uważali zresztą ów akt II za luźno związany z całością tej przede wszystkim politycznej sztuki. Był to istotnie rodzaj reflektora, który raz jeszcze z boku oświetlił postać króla, ale ostatecznie nie był tak bardzo niezbędny. Jan Lorentowicz nazwał ten akt „interludium zupełnie luźnym, nie ujawniającym żadnego związku z akcją zasadniczą”; Boy nazywa ten akt po prostu „wstawką”.

Jest w tej niesłychanie interesującej sztuce jeden zabawny dla nas

szczegól. Shaw prawdopodobnie ze względu na cenzuralnych, dla osłabienia satyry na króla, umieścił akcję swej sztuki w... drugiej połowie XX wieku. Przeniósł ją niejako już z góry do naszej epoki. To również ośmiela inscenizatora do czynienia skrótów odpowiadających naszej epoce.

Świetny dialog Shawa, który potrafił nawet z zebrania politycznego uczynić sprawę pasjonującą wymaga doskonałych aktorów. Munk-reżyser sprostał i temu zadaniu równie dobrze, jak i Munk-inscenizator.

Jan Kreczmar dał swemu królowi Magnusowi wiele dowcipu i uroku. Widzowie wierzyli każdemu jego słowu i byli od początku pewni, że „ten da sobie radę”. Maciej Maciejewski w roli obłudnego i niezbyt mądrego karierowicza premiera Proteusza był bardzo zabawny. Leon Pietraszkiewicz nie dał się pociągnąć łatwej pokusie przerysowania przedstawiciela związków zawodowych, robotnika - ministra. Reszta przedstawicieli rządu w wykonaniu Dejunowicza, Pałowskiego, Baczynskiego pokazała galerię różnorodnych typów członków rządu.

Wienczyśław Gliński ze swym niezawodnym humorem i wdziękiem zagrał ambasadora Stanów Zjednoczonych przybywającego z niebywałą propozycją stworzenia wraz z Anglią imperium amerykańskiego ze stolicą w Waszyngtonie.

Oddzielna pochwała należy się wykonawczyniom ról kobiecych. Zofia Małynicz jako minister energetyki, walczący z wielkim kapitałem pry-

watnym, wykazała dużo pomysłowości w opanowanej a dowcipnej grze. Aleksandra Leszczyńska po obejrzeniu jej w roli ministra postawiłbym natychmiast jakąś tekę w rządzie. Tyle finezji, inteligencji, dowcipu i temperamentu włożyła w tę postać, że chyba jej się to należy. Aleksandra Dmochowska, ślicznie wyglądała w roli księżniczki Alicji. Młodych sekretarzy królewskich dyskretnie zagrał Jan Kobuszewski i Lech Komarnicki. Andrzej Munk pokazał w reżyserii tej sztuki i swój filmowy pazur. Ludzie na tle olbrzymich szaro-czarnych fotosów, ukazujących pałac królewski oraz salę obrad o błyszczącej podłodze — to pomysły znakomite. Było to coś w rodzaju zbliżenia filmowego całych postaci, którym operował w stosunku do grających. Efekt doskonały.

W imię tych wszystkich zalet widowska, chyba sam G. B. S. wybaczyłby inscenizatorowi to, że z „Wielkiego Kramu” uczynił świadomie Mały, ale jakże kipiący życiem kram. I tu Warszawa okazała się miejscem prapremiery światowej.

*

P.S. W mojej recenzji z „Karnawału Warszawskiego” przez niedopatrznie przeinaczono nazwisko inscenizatora Tadeusza Kierskiego oraz opuszczono nazwisko znakomitego wykonawcy Strażaka, bisującego wielokrotnie na żądanie publiczności — Jaremy - Stępowskiego. Za obie pomylki przeproszamy. (k. b.)